OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 24 lutego 1934 Nr. 55

Pogrzeb króla Belgów, Alberta

W kondukcie wzięło udział pół miljona ludzi

Wczoraj odbył się pogrzeb króla Alberta I. Stał się on manifestacją całego świata ku czci tego niezwykłego monarchy, który był przedewszystkiem wielkim obywatelem swego kraju.

Do stolicy Belgji, Brukseli, zjechało setki tysięcy osób, pragnących oddać ostatni hołd Zmarłemu. Większość przybyłych była zmuszona obozować pod gołem niebem wobec przepełnienia hoteli, pensjonatów i t.p.

Od onegdajszego wieczora poczęły się gromadzić tłumy wzdłuż ulic, któremi przeciągnął kondukt pogrzebowy.

Wczoraj jeszcze składali przybyli podpisy w księdze specjalnej. Złożono tych podpisów ponad 300.000.

Ulice, któremi przechodził pochód żałobny z pałacu królewskiego do katedry zapełnione były szczelnie milczącemi, skupionemi tłumami. Ciężkie od chmur ołowiane niebo, pod którem odbywał się pogrzeb, nadało pogrzebowi groźny i tragiczny charakter. W absolutnem milczeniu żegnała stolica króla, który po raz ostatni opuszczał swój pałac.

O godz. 7 min. 30 trumnę wyniesiono z pałacu królewskiego i ustawiono na lawecie. Sześć armat z nazwami bitw zwycięskich poprzedzało lawetę. Naprzód ruszyły pamiątki sławy i śmierci — niezliczone sztandary armji, kombatantów, weteranów kolonjalnych i więźniów politycznych. Ustawiły się w pochodzie oddziały armji belgijskiej, oraz francuskie i angielskie, przybyłe na pogrzeb. Kawalerja otwierała kondukt. Olbrzymie szeregi księży i wyższego duchowieństwa poprzedzały trumnę. Duchowieństwu przewodził J. Em. ks. kardynał-arcybiskup z Malines, van Roye.

Przy biciu dzwonów po godz. 11-ej kondukt ruszył. Obok królowej-matki postępowali: syn — następca tronu i zięć, następca tronu włoski. Tuż za trumną prowadzono ulubionego konia zmarłego monarchy-żołnierza.

Prezydent Francji, Lebrun na czele swojego rządu, ks. Walji, książę małżonek holenderski, książęta: szwedzki, norweski, duński, rumuński i jugosłowiański, król Bułgarji, przedstawiciele państw, wyszedłszy z pałacu kroczyli za królewską rodziną belgijską, szlakiem pochodu, w kierunku katedry.

W olbrzymich masach ludności panowała tak głęboka cisza, że przez cały czas pochodu słychać było uderzenia kopyt końskich i szczęk lawet armatnich.

Przy nieustannem biciu dzwonów część pochodu wkroczyła za trumną do katedry, gdzie rozpoczęło się nabożeństwo żałobne.

Mundury jeneralicji niemal wszystkich armij Europy, i oddziały różnych armij nadały pogrzebowi króla - żołnierza wybitnie żołnierski charakter.

Emerytury w komisji sejmowej

Wczoraj obradowały w Sejmie komisja budżetowa i przemysłowo-handlowa. Na posiedzeniu komisji budżetowej rozpatrywano w związku z nową ustawą uposażeniową, projekt rządowy w sprawie podwyższenia uposażenia dożywotniego dla byłych Prezydentów Rzplitej. Dotychczas uposażenie to wynosiło pierwszy stopień służbowy 1200 zł. miesięcznie, obecnie podwyższa się je do 3000 zł.

Przy tej okazji posłowie poruszyli wogóle sprawę emerytur w związku z ustawą uposażeniową, oraz sprawę uposażeń ministerjalnych. Dyr. departamentu w Min. Skarbu Nowak oświadczył m. in., że ustawa emerytalna wymaga pewnych zmian, które zapewnie zostaną dokonane. Odnośnie do uposażeń ministerjalnych dyr. Nowak oświadczył, że nie może w tej chwili udzielić żadnych wyjaśnień.

Zkolei komisja przystąpiła do rozpatrywania zamknięć rachunkowych za rok budżetowy 1931-32. Po krótkiej dyskusji przyjęto wniosek o udzielenie rządowi absolutorjum.

Na komisji przemysłowo-handlowej w dalszym ciągu rozpatrywano rządowy projekt w sprawie zmian w ustawie przemysłowej.

Wystąpienia antypolskie na Litwie

Do Wilna nadeszły wiadomości o niesłychanej napaści studentów litewskich w Kownie na instytucje polskie. Na skutek podburzającego artykułu litewskiej urzędówki grupa kowieńskich studentów w liczbie około 500 udała się do domu, w którym mieści się redakcja polskiej gazety „Dzień Kowieński" i zdemolowała lokal redakcyjny, następnie zniszczyli lokal Towarzystwa Polskiego, księgarnię polską oraz kawiarnię Perkowskiego, lokal do którego uczęszczają Polacy.

Barbarzyńską napaść poprzedził wiec studencki na uniwersytecie, na którym powzięto szereg antypolskich rezolucyj. Wiecownicy domagali się pozbawienia Polaków wszelkich praw na Litwie, cofnięcia zig. subsydjów dla szkół i t. p.

Dochodzą dalej wiadomości, że akcja antypolska ma charakter celowej zorganizowanej roboty, o czem świadczą ostre represje przeciw Polakom w różnych częściach kraju. Wystarczy wspomnieć o zamykaniu prywatnych szkół polskich, o aresztowaniach za nauczanie prywatne języka polskiego. Władcy Litwy wpadli w gorączkę, ogarnął ich jakiś szał. Czy może rząd wobec ciężkiej sytuacji zagranicznej Litwy szuka w ten sposób zadośćuczynienia za zawody na innych terenach? Czy to jest odpowiedź Litwy na pełne uznanie, jakie zdobywa Polska na całym świecie nawet u swoich najbardziej zaciętych wrogów? Czy nie czas na opamiętanie?

Od świtu do nocy

W dn. 23 kwietnia zawinie na wody neapolitańskie (Włochy) eskadra japońska złożona z krążownika Asawa i kilku torpedowców pod rozkazami admirała Matsuszyta, który w imieniu cesarza Japonji wręczy premjerowi Mussoliniemu dar w postaci prastarych szabli japońskich.

*

Z Tokio donoszą o katastrofie samolotowej, która wydarzyła się w górach koreańskich. Dwa samoloty floty powietrznej japońskiej zderzyły się. Obydwa aparaty zostały zupełnie zniszczone, 5-ciu lotników poniosło śmierć na miejscu.

*

Podczas zabawy na ślizgawce w Sztokholmie (Szwecja) wczoraj wieczorem załamał się lód i około 10-ciu osób wpadło do wody. Wobec paniki, jaka powstała dotychczas trudno jest stwierdzić, czy wszyscy zostali uratowani.

GIEŁDA

Wczoraj ponownie nastąpił na wielkszości giełd spadek dolara.

Na giełdzie warszawskiej notowano czek na Nowy Jork 5.33 i pół (5.35 onegdaj). Funt wzmocnił się z 27.15 do 27.20. Praga jeszcze spadła z 21.99 do 21.98.

Stawiski szpiegiem hitlerowców?

Niebezpieczny świadek zamordowany

Powołanie przez Izby komisji śledczej dla zbadania afery Stawiskiego wywołało ponownie żywe zainteresowanie się opinji tą sprawą. Prasa znowu poświęca aferze Stawiskiego długie artykuły, przyczem wychodzą na jaw co raz nowe fakty.

Sensacją dnia jest raport urzędu bezpieczeństwa, który usiłuje dowieść, że Stawiski był nietylko oszustem w wielkim stylu, ale również zajmował się robotą szpiegowską na rzecz hitlerowców.

Jeszcze większą sensację wywołała w Paryżu wiadomość o znalezieniu na torze kolejowym pod Dijon zwłok mężczyzny z odciętą głową, jak się później okazało, radcy Apelacyjnego Trybunału Paryskiego, Alberta Prince.

Dochodzenie wykazało, że Prince padł ofiarą zbrodni. Zbrodniarze użyli fortelu, wysyłając do Prince'a depeszę, wzywającą go do przybycia do Dijon, do chorej jakoby ciężko matki. W pociągu skrępowano go i zabito, poczem dla upozorowania wypadku wyrzucono zwłoki na tor kolejowy.

W związku z powyższem dziennik „Liberte" donosi, że sędzia Prince miał w dniu dzisiejszym składać ważne zeznania w sprawie nieprzekazania raportów komisarza Pachota, dotyczących afery Stawiskiego. Zeznania te miały, zdaniem dziennika, obciążyć odpowiedzialnością pewnych urzędników.

Aresztowanie nauczyciela-podpalacza

We wsi Jeżewice pod Nowem (na Pomorzu) wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarczych szkoły powszechnej.

Pożar wydał się władzom podejrzany, wobec czego wszczęto energiczne dochodzenie, które dało niespodziewane wyniki. Władze śledcze doszły do przeświadczenia, iż zabudowania podpalił nauczyciel szkoły powszechnej Walenty Lanz z Jeżewic. Oto Lanz był w posiadaniu starego samochodu wartości około 800 złotych, ponieważ samochodu nie używał, gdyż nie miał pra wa jazdy przeto ubezpieczył go na 6.000 zł. Chcąc tedy zyskać premję asekuracyjną, podpalił za budowania.

Krytycznego dnia, chcąc zachować pozory rzeczywistości, Lanz wyjechał na cały dzień do sąsiedniego powiatu starogardzkiego. Przed ruszeniem w drogę, umieścił w zabudowaniach bater ję elektryczną, którą tak nastawił, aby w kilka godzin później spowodowała pożar.

Zebrawszy te dane władze bezpieczeństwa aresztowały Lanza, osadzając go w więzieniu w Nowem.

Tajemniczy kadłub kobiety na torze kolejowym

Wpobliżu Konopnicy (lubelszczyzna) dróżnik podczas obchodu toru natknął się na tajemniczy kadłub kobiety bez głowy.

Oględziny części zwłok wykazały, iż śmierć nieznanej z nazwiska kobiety mogła nastąpić przed kilku godzinami.

Wdrożone dochodzenie nie doprowadziło do odnalezienia głowy denatki, ani też ustalenia tożsamości, jak również przyczyny tragicznego wypadku.

Sekcja zwłok zmarłej ustali, czy zamordowano ją, a potem rzucono pod pociąg, czy też rzecz się ma inaczej, a mianowicie, czy denatka popełniła samobójstwo.

Wszystko jednak wskazuje, że popełniono mord, a zwłoki ofiary dla upozorowania samobójstwa i zatarcia śladów rzucono pod pociąg.

Burze i śnieżyce trapią południową Europę

ATENY, (PAT). Niezwykle gęsta powłoka śnieżna pokrywa od kilku dni całą Attykę oraz południowo - wschodnią część archipelagu greckiego z wyspą Kretą włącznie. W samem mieście w Atenach warstwa śniegu dochodziła do 50 centymetrów, a w okolicznych miejscowościach, położonych nieco wyżej nad poziomem morza, jak np. w Kifissji i Amarussi warstwa śniegu wynosiła około metra. Tak znaczna ilość śniegu nie spadła tu od 1911 roku i wogóle jest bardzo rzadkiem zjawiskiem w tej części Grecji.

Nieprzyzwyczajona i nieprzygotowana do takich warunków klimatycznych biedniejsza ludność miejscowa silnie ucierpiała od zimna. W Pireusie zanotowano 3 śmiertelne wypadki zamarznięcia.

Ateny przedstawiały niezwykły widok. Ruch uliczny, szczególniej w godzinach porannych prawie, że zamarł. Elektryczne tramwaje miejskie stanęły. Wiele pomniejszych sklepów nie otwarto. Szkoły z rozporządzenia władz były nieczynne. Niżsi funkcjonarjusze publiczni, jak listonosze, robotnicy do oczyszczania miasta, roznosiciele gazet i t. p. nie stanęli do pracy. Telegraficzne i telefoniczne połączenie wskutek uszkodzenia przewodów na szeregu między narodowych linij zostało przerwane. Podmiejskie koleje również nie funkcjonowały regularnie.

Ze wszystkich miejscowości Grecji sygnalizują silne obniżenie temperatury, która waha się między 3 — 11 stopni poniżej zera.

Greckie towarzystwa nawigacyjne, podtrzymujące regularną komunikację między wyspami archipelagu greckiego, wydały rozporządzenia wstrzymania wszystkich statków w portach, w których się znajdowały, ze względu na szalejące na morzu Egejskiem oraz we wschodniej części Adrjatyku burze i śnieżyce.

BUDAPESZT, (PAT). Całe Węgry nawiedziły długotrwałe orkany śnieżne, które wyrządziły wielkie szkody. W licznych miejscowościach przerwane zostały linje telefoniczne i telegraficzne. Ruch kolejowy między wielu ośrodkami kraju uległ również przerwie.

Pchnął żonę w nurty rzeki

by kochance zrobić miejsce w swym domu

Małżeństwo Jana i Apolonji Chrostowskich dawało wielu ludziom temat do krytycznych uwag. zpowodu niedobrania się charakterów.

On był z natury usposobienia porywczego, lubił bawić się i na boczku romansować z różnemi kobietami. przy każdej okazji.

Chrostowska zaś miała usposobienie łagodne i spokojne. Z wielkim bólem patrzyła więc na wybryki męża. które rozpoczęły się zaraz w kilka miesięcy po ślubie.

Nawet przyjście na świat córeczki nie poprawiło sytuacji w małżeństwie. gdyż Chrostowski, jako niepoprawny donżuan. stale był w poszukiwaniu nowych przygód miłosnych.

Żonę zdradzał na potęgę, a gdy mu czyniła gorzkie wymówki z tego powodu, bił i tyranizował. Duży wpływ na rozwiązły tryb życia Chrostowskiego miał rodzaj zajęcia i otoczenie. Będąc grajkiem w szynku Rotblita na ul. Mostowej 1. gdzie zazwyczaj odbywają się huczne zabawy i szaleństwa, patrzył co noc na popisy innych, biorąc z tego zły przykład.

Ostatnią przyjaciółką jego była pracująca w tej samej karczmie. Stanisława Szczepanik. Widując się z nią codzień w restauracji, wszedł w bliższy kontakt. Ale na przeszkodzie tej miłostce. jak i wszystkim poprzednim. stała żona. Dowiedziała się o wszystkiem. najpierw od usłużnych informatorów, a następnie potwierdzenie faktu padło kiedyś z ust samego Chrostowskiego.

— Musimy wziąć ze sobą rozwód — oświadczył twardo.

— Dlaczego? Czyżby ci tak w głowie przewróciła ta nowa kochanka?

— Nie twoja rzecz. Daj pieniędzy na wódkę!

— Nie mam. W domu jest nędza. nie czas myśleć o pijaństwie.

Wynikła gwałtowna sprzeczka, po której małżonkowie wyszli razem na spacer. Udali się na pobliskie wybrzeże nad Wisłę.

Gdy znaleźli się na odludziu, między Cytadelą a mostem kolejowym. Chrostowski nagle postanowił wyzyskać sposobność dla utorowania sobie drogi do małżeństwa ze Szczepanikówną.

Plan był prosty.

Ogłuszyć żonę uderzeniem i wrzucić ją wśród ciemności do Wisły. Licząc na to, że nikt nie zauważy. Chrostowski nie wahał się i wykonał swój potworny pomysł, strącając żonę z wysokiego brzegu w odmęty rzeki.

Nawet nie poczekał. czy żona utonie się, taki był pewny „genjalności“ swej wyrafinowanej zbrodni i zaraz poszedł do szynku, aby spotkać się ze swą kochanką.

Tymczasem dzięki Opatrzności Chrostowskiej udało się wyratować z toni i zmoknięta, przeziębnięta do szpiku kości (wypadek zdarzył się 28 listopada r. ub.). dowlokła się z trudem do domu.

Zastawszy drzwi zamknięte na klucz, musiała uciec się do sąsiadek, które ją ogrzały i otuliły we własne ubrania. Natychmiast poszła do komisarjatu, aby wnieść oskarżenie na męża o usiłowanie utopienia jej.

Tymczasem w kamienicy przy ul. Brzozowej 20 w Warszawie, rozniosła się wiadomość o zbrodni Chrostowskiego i lokatorzy postanowili urządzić nad winowajcą samosąd. Wiedziano powszechnie, że wraca po północy, to też postanowiono zaczekać na niego i sprawić mu wielkie lanie.

Przewidywania lokatorów sprawdziły się. Chrostowski zadzwonił do bramy. Był nie sam. Prowadził ze sobą kochankę, którą chciał odrazu wprowadzić do swego mieszkania. aby zajęła miejsce żony. Na to tylko czekał tłum. Chrostowskiego zbito na kwaśne jabłko, a w dodatku zabrał go policjant do aresztu.

Podczas dochodzeń Chrostowski próbował zbagatelizować cały wypadek, twierdząc, że w kłótni z żoną, pchnął do wody, aby się zamoczyła, a nie utopiła, bo w tem miejscu jest płytko.

Jednakże „triumfalny“ powrót z kochanką, do mieszkania opuszczonego, jak sądził, przez żonę, zadał kłam wykrętom.

Bronił adw. Modzelewski.

Po zeznaniach Chrostowskiej, która odwołała swe zeznania, sąd mimo to skazał potwornego męża na 10 lat więzienia.

Przez miłość do zbrodni

Złe instykty Antoniewiczowej zwyciężają

Gniazdo rodzinne, które przygotował Antoniewicz żonie swej we Francji, było naprawdę piękne, ciepłe i przytulne. Postarał się on o wszystko, byle tylko ukochanej Marysi zapewnić spokój, oraz wygodę.

Oszołomiona życiem wielkomiejskiem Ławniczakówna, była początkowo potulna, jak baranek. Wszystko jej imponowało, wszystko ją bawiło, wszystko nęciło. Antoniewicz czynił co mógł, aby tylko zadość uczynić woli żony, spełniając każde jej życzenie.

I początkowo małżeństwo ich było najszczęśliwsze pod słońcem, zyskując uznanie najbliższego otoczenia. Stanisław, jak by się odrodził. Wyzdrowiał zupełnie i nerwowo czuł się doskonale. Aż podziw brał.

Jednakowoż Antoniewiczowa po pewnym czasie, kiedy poczuła silniej grunt pod nogami, zdając sobie z tego sprawę, iż jest już związana ze Stanisławem na zawsze i nikt, bez jej woli, nie potrafi ich rozerwać, zaczęła stroić figle. Wracała dawna jej natura. W chwili, gdy mąż ciężko pracował na utrzymanie domu, ona zaczęła skrycie flirtować na lewo i prawo. Jako cudzoziemka miała powodzenie, ale na szczęście słaba znajomość języka francuskiego, nie pozwoliła jej rozwinąć pełni „talentu“.

Niedługo też dotychczasowa harmonja w małżeństwie Antoniewiczów zaczęła się psuć. Coraz częściej dochodziło do konfliktów, a nawet awantur. Ludzie szeptali sobie na ucho, że wszystkiemu winna jest Antoniewiczowa i jej prowadzenie się. On coraz bardziej popadał w rozstrój nerwowy, słabo panował nad sobą i coraz bardziej przez to wyczerpywał się pracą. Często odczuwał silne bóle głowy, wracały skutki odniesionych na wojnie ran, stawał się on poprostu nieszczęśliwym człowiekiem.

Wreszcie bomba pękła. Po jakiemś zajściu między małżonkami, Antoniewiczowa w tajemnicy spakowała rzeczy, uciekając do Polski.

I teraz dopiero w całej pełni zabłysnął szlachetny charakter Antoniewicza. Jakkolwiek kobieta ta zrobiła mu wielką krzywdę, nie zapominał o niej, posyłając co miesiąc pieniądze na utrzymanie.

A ona wróciwszy znowu do hulaszczego trybu życia, grosz ten, krwawo przez męża zapracowany, rozdzielała między swych kochanków.

Specjalnymi jej względami cieszył się jednak jeden — ale o nim jutro.

Najdroższe marki

W New Yorku odbędzie się za kilka tygodni sprzedaż publiczna słynnej kolekcji marek pocztowych Artura Hinds'a. W kolekcji tej znajduje się m. in. komplet czterech marek św. Maurycego, najrzadszych i najdroższych okazów na świecie. Na licytację w New Yorku wybierają się gromadnie filateliści z całego świata.

Owe cztery marki przedstawiają same wartość zgórą 250.000 dolarów, nie mówiąc już o innych cennych znaczkach, których wartość dochodzi do dziesiątków tysięcy dolarów.

Najtańsze okazy z kolekcji Hinds'a figurują w katalogu cen w rubryce 1.000 dolarów. Zbiory Hinds'a są najbogatsze na świecie po zbiorach, stanowiących własność króla angielskiego, Jerzego V.

Mówiąca wystawa

W Nowym Orleanie (U. S. A.) urządził mówiącą wystawę właściciel sklepu obuwia, który wykorzystał radjo w sposób nader dla siebie korzystny.

Otóż, gdy klient zatrzymuje się przed wystawą sklepu, uderzony zostaje — mile w ucho wpadającemi dźwiękami z głębi okna wystawowego. Uszu klienta, podziwiającego w milczeniu jakieś piękne pantofle, dochodzi sympatycznie brzmiący głos, wyliczający walory oglądanego obuwia, informujący o jego cenie i wreszcie zapraszający do wejścia do sklepu, celem dokonania zakupu.

Aparatura tej „czarodziejskiej machiny“, odgadującej nastroje przechodniów jest nader prosta: opiera się ona na systemie luster tak ustawionych, by można było z wewnątrz sklepu obserwować przechodniów, śledzić wrażenia, jakie odnoszą oni przy oglądaniu wystawy. Gdy ktoś z przechodniów zwraca uwagę na jedną z par obuwia, ekspedjent udziela przez mikrofon potrzebnych informacyj. Niezwykle czuły dyktafon chwyta słowa przechodniów i umożliwia szybko odpowiedź.

Organizacja instalacji, o której mówi cały Nowy Orlean, ściągnęła uwagę mieszkańców na sklep pomysłowego Amerykanina.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik Poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka popularna. 12,33 Muzyka z płyt. 12,55 Dziennik Południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Koncert Zespołu Jazzowego 16,10 Recital fortepianowy. 16,55 Płyty. 17,25 Koncert Chóru Ukraińskiego. 17,50 „Nowiny rolnicze“. 18,00 Odczyt. 18,20 Polska muzyka ludowa. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljeton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik Wieczorny. 20,02 Pogadanka muzyczna. 20.15 Transmisja z Filharmonji Warsz. 21,00 Transmisja z Belgradu. 22,00 Sąd nad Kopciuszkiem“. 22,40 Muzyka taneczna z danc. „Oaza“. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Upominek imieninowy

(S. F.) — Baśka! — powiedział p. Wacław Zadorny do swej narzeczonej, Barbary Chrościk.— Jutro twoje imieniny. Powiedz, co chcesz, żebyś miała przyjemność i żeby niedrogo kosztowało.

P. Barbara zamyśliła się. Nagle ożywiona skoczyła narzeczonemu na kolana.

— Wacuś! Chcesz mi przyjemność zrobić?... To zrób mi jedną rzecz na imieniny.

— Co?

— Obij mordę tej Jadźce Kotlarzewskiej z trzeciego piętra. Plotkuje na mnie, cholera, i mnie ciągle na schodach zaczepia.

— Można! — zgodził się pan Wacław. — To jest niedrogie. Najwyżej tydzień posiedzę i już Zaraz teraz ją obić?

— Nie! Jutro, na imieniny, żebym miała frajdę.

— Dobra. Ponktualnie o czwartej będę.

Nazajutrz p. Basia obudziła się w podniosłym nastroju. Myśl, że znienawidzona sąsiadka oberwie po nosie napawała ją radością.

To też spotkawszy w południe p. Kotlarzewską na schodach, nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

— Szykuj się pani na pogrzeb.

— Na czyj?

— Na swój. Dziś o czwartej pirze z ciebie poleci! Ja już nawet na pogrzeb się ubrałam! O, czarne majtki od rana noszę.

I, pękając ze śmiechu, p. Barbara pobiegła na górę.

Punktualnie o czwartej zjawił się p. Wacław. Oczy mu się świeciły, i czuć go było wódką.

— Wypiłem sobie — wyjaśnił, — żeby lepiej poszło. Imieninowa robota musi być solidna. Także samo ręce wazeliną wysmarowałem, żeby się przy biciu nie starły. No, idę już do niej... Powiem, że listonosz, to mnie wpuści.

Po 10 minutach czerwony, jak burak, p. Wacław wpadł do narzeczonej.

— Baśka! — ryknął. — Coś ty ją uprzedziła, że o czwartej ma w mordę dostać? Nie chce nikogo wpuścić! Powiada, że wie, w jakim celu!

— Wypsnęło mi się — zmieszała się p. Basia.

— Wypsnęło ci się? Od rana się szykowałem i wszystko mnie, cholero, popsułaś? Ja cię, mielimordo, nauczę język za zębami trzymać.

Cała energia p. Wacława, przygotowana dla p. Kotlarzewskiej, wyładowana została na p. Barbarze.

Musiało ją opatrzyć Pogotowie. Zaręczyny zostały zerwane, a p. Wacław, tak, jak liczył, dostał tydzień aresztu.

Wesoły Kącik

WIELKA MIŁOŚĆ



— Mówię panu, — westchnął pan Cyferblat, — żona powinna kochać. Ale nie powinna kochać za mocno. To jest prawdziwe nieszczęście.

Moja Balbina świata poza mną nie widzi. Ona mnie poprostu ubóstwia! I jakie są z tego skutki? Że gdy ja wyjeżdżam, to ona tak tęskni, jej jest tak smutno beze mnie, że ona sobie musi wziąć za stępcę, żeby się nie rozchorować z tęsknoty. Pan rozumiesz, co to za wielka miłość?

I jak ja po przyjeździe zastaję u niej jakiegoś faceta w sypialni, to ona mi się rzuca na szyję i krzyczy:

— Ty patrz, co ja wyprawiam z tęsknoty za tobą! Ty patrz, jak ja cię kocham!

I nic jej nie mogę powiedzieć. Ale onegdaj zdenerwowałem się. Przyjeżdżam po dwutygodniowej podróży do domu i kogo zastaję u Balbiny?!... Mojego subjekta ze sklepu! Tak zgrzytnąłem zębami, że mi dwa wypadły.

— Co pan tu, psiakrew, robisz, co?!

Ten łobuz uśmiecha się, jak gdyby nigdy nic.

— Się chciałem dowiedzieć u szefowej, co słychać u pana szefa.

— To pan, żeby się dowiedzieć, co słychać, musi zdjąć marynarkę i kołnierzyk i rozpiąć kamizelkę?! Pan tu cudzowłożyłeś z moją żoną, psiakrew!

Jak Balbina to usłyszała, momentalnie zaczęła płakać.

— A jak nawet?... To się przy żonie mówi „psiakrew“? Się przeklina? To jest za moją miłość, za moją wielką miłość?!

— Balbincia! — tłumaczę jej. — Przecież ty mnie narażasz na przykrości! Czy ty nie wiesz, że personelu w godzinach nadliczbowych nie wolno zatrudniać?

A ona wciąż płacze.

— Ja to zrobiłam dla twojego dobra.

— Dla mojego?

— Taaak... Taki subjekt jest młody i chce używać i chce latać za dziewczynkami... Ale na to trzeba pieniądze... Więc co on robi? Okrada!... Kogo? Szefa, interes!... To czy mogłam pozwolić, żeby on latał za dziewczynkami? Ty widzisz, jak ja o tobie myślę?... A co ty? „Psiakrew“ na moją wielką miłość...

Dwie godziny musiałem ją przepraszać, zamiast zbić po mordzie! Ale jak można bić, kiedy ona to wszystko robi z miłości do mnie?

Oj, nie dobrze, jak żona za mocno kocha!

Napoleon Sądek

TRANSMISJA Z B[illegible]RADU

W piątek, dn. 23.II o. godz. 21,00 rozgłośnie europejskie transmitują z Belgradu koncert z cyklu t. zw. Koncertów Europejskich, organizowanych co pewien czas przez poszczególne rozgłośnie. Koncert belgradzki wypełnią utwory kompozytorów jugosłowiańskich, a jako wykonawcy wystąpią: orkiestra symfoniczna Dragutina Pokorni'ego i śpiewaczka Viadeta Popowich.

Największa na świecie międzynarodowa organizacja społeczna

Największą dziś na świecie międzynarodową organizacją społeczną jest Czerwony Krzyż, założony w r. 1863 przez Henryka Dunanta, obywatela Szwajcarji. Należy doń obecnie 57 państw świata, a niektóre z nich jak U. S. A., Anglja, Belgia, Francja, Holandja posiadają Czerwone Krzyże nietylko w metropoljach, lecz i w kolonjach, jako jednostki autonomiczne. W Rosji Sowieckiej istnieje Związek Czerwonych Krzyży i Czerwonych Półksiężyców Z.S.R.R., obejmujący 8 jednostek poszczególnych prowincyj, jak: Armenja, Gruzja, Białoruś, Ukraina oraz Czerwone Półksiężyce, istniejące w: Uzbekistanie, Azerbajdżanie i Turkiestanie.

Wszystkie narodowe Czerwone Krzyże należą do 2 wielkich międzynarodowych organizacyj — komitetu w Genewie i Ligi w Paryżu. Międzynarodowy Komitet C. K. składa się z 25 członków, z których pięciu jest członkami honorowymi. Komitet rekretuje się przez kooptację i wszyscy jego członkowie należą do narodowości szwajcarskiej. Prezesem od r. 1923 jest p. Maks Huber. Główne podstawy, na jakich opiera się działalność Komitetu, to: rozpowszechnienie C. K. we wszystkich krajach świata, przestrzeganie wykonywania przepisów międzynarodowych, konwencji zawieranych przez Czerwone Krzyże i odnośne rządy, stwarzanie międzynarodowych agend w czasie wojny dla niesienia pomocy jeńcom wojennym, akcja humanitarna ochrony ludności cywilnej przed skutkami wojny chemicznej, klęskami żywiołowemi i t. p. Członkowie Komitetu pracują honorowo. Mają do pomocy stały sekretarjat. Roczne wydatki Komitetu wynoszą 150.000 fr. szw. Komitet wydaje szereg stałych publikacyj.

Liga Czerwonych Krzyży z siedzibą stałą w Paryżu jest zrzeszeniem narodowych Tow. C. K. dla praktycznej współpracy pokojowej we wszystkich, co dotyczy ratownictwa na wypadek [illegible]ny popularnej, szkolenia pielęgniarek, zakładania Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża i t. p. Organami Ligi jest: Rada Główna, złożona z przedstawicieli wszystkich C. K. Zjazdy Rady odbywają się co dwa lata. Rada obiera swego prezesa i 3 wiceprezesów. Prezes Rady jest jednocześnie prezesem komitetu wykonawczego. Oprócz tego prezes komitetu głównego narodowej organizacji Czerwonego Krzyża jest mianowany ex officio wiceprezesem Rady Głównej. Komitet wykonawczy składa się z prezesa i wiceprezesów Rady Głównej, oraz 6-ciu członków wyznaczonych przez Radę Główną. Zbiera się co pół roku w siedzibie Ligi. Rada Główna mianuje sekretarza generalnego, radcę technicznego i skarbnika. W skład stałego sekretarjatu wchodzą sekcje: ratownictwa, higjeny, pielęgniarek, kół młodzieży.

Budżet Ligi, stanowią składki Czerwonych Krzyży w proporcji nierównomiernej, zależnie od rozmiarów danego Czerwonego Krzyża. Największe wpływy z tego tytułu idą z Ameryki. Roczne wydatki Ligi wynoszą ponad 250 tys. dolarów.

W każdym kraju struktura Czerwonego Krzyża jest naogół jednakowa. Organem naczelnym, w Polsce, jest komitet główny, w skład którego wchodzą przedstawiciele okręgów, terytorialnie odpowiadających województwom. Corocznie odbywa się walne zebranie delegatów okręgów i oddziałów. Przy każdym okręgu istnieją komitety okręgowe. Na terenie powiatów działają oddziały. Najmniejszą jednostką organizacyjną jest Koło Czerwonego Krzyża, grupujące 10 członków. Ogólna liczba członków Czerwonego Krzyża wynosi dziś ponad 20 miljonów. Liczba młodzieży zrzeszonej w Kołach Mł. Czerwonego Krzyża wynosi ponad dwanaście i pół miljona członków — śmiało więc można powiedzieć, że organizacja licząca tylu członków, ile Polska ma mieszkańców, zespolona silnie, mimo różnic rasowych, narodowościowych, religijnych i politycznych, jest pierwsza tego rodzaju organizacją w dziejach świata i żadna inna nie dorówna jej liczebnością i rozpiętością programu działania.

W cieniu gilotyny

Morderca musi oddać głowę za śmierć wielu osób

(-a.) Hipolit Rytter, popularnie zwany „Hipkiem Warjatem", czy Antek Gutaszewski znany bardziej pod przezwiskiem „Antek Cham", sprawcy głośnej zbrodni na Foksalu, której ofiarą padła służąca Anczewska — byli pospolitymi bandytami. Anormalne warunki życia pchnęły ich na śliską drogę, znaczoną krwią i trupami niewinnych ludzi.

Ale żeby człowiek na stanowisku, niezależny, cieszący się dużą popularnością, jednem słowem paryski adwokat Sarret okazał się wyrafinowanym mordercą — takiej możliwości nikt nie przewidywał.

W swoim czasie podawaliśmy dokładne szczegóły straszliwych zbrodni adwokata. Obecnie przypominamy tylko, że Sarret zbudował specjalne sanatorjum, gdzie spalał swych pacjentów, a następnie zapomocą oszukańczych manipulacyj odbierał premje asekuracyjne. Do pomocy zbrodniarz miał dwie pielęgniarki, siostry Pilomelę i Katarzynę Schmidt. Sarretowi udało się zgładzić kilkanaście osób, aż wreszcie przypadek zrządził, że udało się zbrodnie wykryć.

Oczywiście przed sądem Sarret gęsto się tłumaczył, przytaczając tysiące dowodów swej rzekomo niewinności. Prawda jednak była zbyt druzgocąca i w rezultacie po wysłuchaniu stron, sąd nie widział innego rozwiązania, jak skazanie Sarreta na karę śmierci, a siostry na długoletnie ciężkie więzienie.

Obrońca Sarreta odwołał się do łaski prezydenta republiki. Trwało to jakiś czas. Wszystko było już przygotowane do stracenia łotra. Wyznaczono nawet termin wykonania egzekucji. Sarret miał oddać głowę pod nóż gilotyny w dniu 16 lutego.

Zupełnie niespodziewanie na kilka dni przed egzekucją, Sarret zwrócił się z prośbą do sądu o przeprowadzenie dodatkowego śledztwa. Ma ono ujawnić niesłychanie ważne szczegóły, które w zupełności obalą wersje o jego winie.

Jak wynika z dodatkowych zeznań mordercy, w więzieniu znajduje się pewna kobieta, która może zaświadczyć, że siostry Schmidt ponoszą większą winę za popełnione zbrodnie. Poza tem Sarret wskazał na dwóch tajemniczych mężczyzn, którzy są rzekomo zamieszani w aferze, a jedynie dzięki przypadkowi udało się im ujść przed sprawiedliwością.

Zeznania Sarreta przyjęto z dużą rezerwą, tem niemniej zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Sarret narazie zdoła uniknąć skrócenia swego tułowia o... głowę. Mimo to, jak wynika z głosów prasy, krętactwa obliczone są na bardzo krótką metę i w rezultacie morderca wielu osób odda głowę pod nóż gilotyny.

Hochsztapler w mieście tysiącznych rozwodów

(-cz.) Nie na wszystkich mapach znajdziemy małe miasteczko Reno. Jest ono tak niepozorne i miniaturowe. Mimo swej niepozorności, miasteczko Reno zasługuje na uwagę. Choćby z tego względu, że w ciągu roku przeprowadza się tam największą ilość... rozwodów na świecie!

W ubiegłym tygodniu przyjechał do Reno międzynarodowy hochsztapler, Silvio Romanti, piękny mężczyzna, mający na swem sumieniu conajmniej setkę ofiar. Silvio odsiadywał kary w najrozmaitszych więzieniach, to też znał doskonale kilkanaście języków. Ułatwiało mu to znakomicie „program" pracy.

Znany jest wypadek, że odsiadując wyrok w więzieniu hiszpańskiem, Silvio rozkochał w sobie żonę dyrektora więzienia. Rzecz prosta, że wyłudził od niej sporo grosza a gdy zaświtała jutrzenka swobody, Silvio poprostu zbiegł.

Przybywszy do Reno, Silvio od razu przystąpił do „pracy". Zawierał na prawo i na lewo znajomości z kobietami. I rzecz ciekawa: polował wyłącznie na niewiasty, które w tym samym dniu względnie poprzedniego pozbyły się jarzma małżenskiego. Uroda Silvia wywierała zazwyczaj pożądany rezultat. Rozwódka wpadała w sidła uwodziciela i nim mogła zorjentować się, była... biedniejsza o kilka tysięcy dolarów.

Manipulacje swe przeprowadzał Silvio z rzadko spotykanym sprytem. Nie miał wypadku, by afery jego stały się tematem dochodzeń policyjnych. W ciągu zaledwie jednego tygodnia udało się aferzyście nabrać kilkanaście kobiet, przyczem wśród nich znalazły się dwie damy, liczące po 50 wiosen, dwie po 36, reszta to danulki od lat 22 do 35.

Poczuwszy, że wreszcie grunt pali mu się pod nogami, Silvio zbiegł z Reno, uwożąc ze sobą pokaźną ilość dolarów. Niewątpliwie w najbliższym czasie wypłynie w jakiemś innem mieście, gdzie znów wystąpi we właściwej roli.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Henl z Wilna.

Prosze się uspokoić: szkół filmowych w Warszawie także już niema. I to całe szczęście. Szkoły filmowe były bowiem tylko sposobem wyłudzania pieniedzy od naiwnych ofiar szału filmowego. O ile ktoś pragnie rzetelnie przygotować sie do gry filmowej, powinien wstapić do Państwowego Instytutu Teatralnego, bo przecież w dobie filmów mówionych wymagania do filmu staja sie takie same, jak dla teatru. Instytut ten wszakże wymaga matury i potem trzyletnich bardzo usilnych i żmudnych studjów.

A po ukończeniu — bynajmniej niema rekojmi otrzymania możności gry dla filmu. Do tego daży sie droga zgoła inną. Wytwórnie filmowe angażują do wiekszych ról czy nawet do pomniejszych epizodów niemal wyłacznie znane już ze sceny siły artystyczne. Pozostałoby statystowanie, które w zasadzie nawet jest korzystne na początek dla otrzaskania sie ze zdjęciami filmowemi. Poza tem daje możliwość „być spostrzeżonym" przez reżysera, który może sie dana jednostka specjalnie zainteresować.

Materjalne korzyści z tego — niemal żadne. Za statystowanie płaci się 10 zł. dziennie, a pracy może być miesiecznie dwa dni, czasem mniej, rzadko wiecej. Słowem, jeżeli ktoś pragnie coś zdziałać w dziedzinie filmu polskiego, powinien raczej najpierw jakoś sie wyróżnić na scenie. To jedyna droga.

P. Stacha z Grodna

zwraca sie do nas pod niewłaściwym adresem. Ze względów zasadniczych nie drukujemy listów, majacych na celu znalezienie meża.

P. Olence S. z Wilna.

A któż Pani zabrania zawierania znajomości? Jeżeli Pani jest tak wesołego usposobienia, nie zabraknie Pani przyjaciół. W drugiej sprawie udzieli Pani wskazówek nasz dział „Bezpłatnych porad prawnych", do którego należy sie zwrócić osobno.

„Czarne perełka" z Wilna

tak nam opisuje swe rozterki duchowe:

„Jestem, dość piekna brunetka, mam czarne włosy i oczy, jak dwa wegielki, dość ładna figurke i nóżki. Niestety, jestem niskiego wzrostu i każda wysoka panna ze mnie drwi. Tak mi sie przynajmniej wydaje. Mam 17 lat. Pomimo, że nie jestem bardzo zamożna i nie mam ojca, każdy z moich kaprysów bywa stale wykonywany.

Jeszcze od lat dziecięcych tesknilam za podróżami. Cała moja rodzina jest porozpraszana po świecie. Mam krewnych w Ameryce, w Niemczech i po całej Polsce. Ostatnie dwa lata nieustannie podróżuje i nigdzie sobie miejsca znaleźć nie moge. Wszędzie za czemś tesknię, wszędzie czegoś mi brak. Już przeszło pół Polski objechałam, a wciąż jeszcze nie jestem przesycona wrażeniami.

Tego lata, będąc u siostry na lenisku, poznałam pewnego chłopaka Antosia. Aczkolwiek miałam wszędzie dużo wielbicieli, mało na nich zwracałam uwagi. Zawsze dążyłam tylko do tego, żeby dalej wedrować, aż wreszcie coś mnie tak przywiazało do tego chłopca, jak jeszcze nigdy nic. Zakochałam się w nim. Nie jest to miłostka, zwykła u dziewczat mojego wieku, lecz pierwsza prawdziwa miłość. Niestety, odradzano mi go kochać, a nawet zabroniono, twierdzac, że to materialista, nie uznajacy miłości, a jedynie tylko majatek. Przyznaje szczerze, że słyszac o nim takie rzeczy, unikałam go. Lecz los zrządził inaczej.

Wyjeżdżajac, spotkałam go i nie mogłam się powstrzymać od wyznania mu swej miłości. Odparł, że kocha mnie również i będzie sie starał przełamać wszelkie przeszkody, aby mnie zdobyć. Ja, coprawda, odrazu sobie pomyślałam, że po moim wyjeździe zabraknie mu sił dla pozostania mi wiernym.

Tymczasem zakochał się we mnie drugi, taki, że wychodząc za niego, mogłabym zrobić wielka karjere, lecz cóż z tego gdy go nie kocham. Kocham tylko tamtego, który został tam gdzieś daleko ode mnie. Napisałam mu o tem, on zaś w odpowiedzi radzi mi, żebym raczej wybrała karjere, niż miłość. Lecz ja sie z tem nigdy nie pogodze. Już mnie nie ciesza żadne zabawy, ani nawet moje ukochane podróże. Stale myśle tylko o nim.

Teraz nagle dostałam list anonimowy, donoszacy mi, że Antoś ma już druga, bogatsza, i z pewnością o mnie zapomni. Radź wiec, Redaktorze, jak postapić, i wydrukuj mój list w dziale „W cztery oczy", bo mój Antoś jest jego goracym zwolennikiem, niech wiec wie, jak go kocham i jak trudno mi o nim zapomnieć".

List drukujemy, ale myślimy, że prościej byłoby pomówić wprost i osobiście z Antosiem. Skoro już Pani ma taki nerw podróżniczy, prosze pojechać do Antosia i rozmówić sie z nim poważnie. Oba otrzymane przez Pania listy i krażace plotki są niemiarodajne. Plotkom z zasady nie wierze, listom anonimowym jeszcze mniej, natomiast list Antosia mógł być podyktowany szlachetna checia niestawania Pani na drodze do „karjery", zresztą, bardzo watpliwej, bo małżeństwo bez miłości nigdy nie bywa szcześliwe i pieniadze zawsze człowiekowi bokiem wyłaża, o ile nie sa tylko rama dla głebokiego wzajemnego uczucia.

Jeżeli wiec Antoś jest tylko karjerowiczem, lepiej wydrzeć miłość ku niemu z „perełkowego" serduszka. Gdyby sie zaś okazało, jak wole przypuszczać, że to miły i porzadny chłopiec, wtedy z pewnościa powie Pani cała prawde, a ta bedzie dla Pani jedynym właściwym wskaźnikiem postepowania.

P. J. B. z Wilna

radzimy zwrócić sie do naszego działu „Z otchłani bezrobocia", podajac swój dokładny adres, imie i nazwisko.

„Niedościgniony szczęście" z Krakowa.

Z zasady nie pośredniczymy w takich sprawach, ale niech Pani sama szuka energicznie, a z pewnościa Pani znajdzie.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Jaka? — spytał Pajkowski.

— ...że... powinnam być w Polsce...

— Dlaczego?

Krysia odparła cichym szeptem:

— Bo mogłabym od czasu do czasu iść na grób mamusi... i może odnaleźć Rysię. Choć tego nikt nie zdołał, ręczę, że ja potrafiłabym...

— Pamięta ją pani?

— Jak gdybym ją dopiero wczoraj widziała... Poza tem nic więcej już nie pamiętam...

Zapytała po chwili.

— Więc pan zgodziłby się... wrócić do Polski?

— Uczynię wszystko, co pani zechce... wszystko...

— O, jakże pana zato kocham!... — zawołała z dziecięcą niewinnością.

Pajkowski był niemal nieprzytomny. Czekał na to słowo, jak na zbawienie, ale gdy je wreszcie usłyszał, zawirowały w nim uczucia dwojakie. Z jednej strony radość i szczęście nieziemskie, a z drugiej — żal, że to było powiedziane tak jakoś bez głębszego przekonania, a raczej po dziecinnemu jeszcze, nie po kobiecemu... Tak mówi dziecko, gdy mu się przyrzeka upragniony upominek...

Zapytała jeszcze pieszczotliwie:

— Ale, ale... a cóż pan właściwie będzie robił, gdy wrócimy do kraju? Będzie się pan wściekle nudził, prawda? Czem pan sobie wypełni czas?

— Zacznę od tego, że poszukam pani męża... dobrego, odpowiedniego...

— Tak, wie pan, to jest myśl!...

Poczem powiedziała mu:

— Potem ożeni się pan chyba...

Wzruszył ramionami i odparł:

— Co też pani mówi? Taki siwy staruszek, jak ja? Wyśmianoby mnie. Ponieważ zaś nie chcę być pośmiewiskiem, będę czekał cierpliwie, aż jakieś choróbsko lub sama pani Kostusia własnoręcznie ciachnie mnie kosą i pójdę sobie śladem wszystkich Pajkowskich do naszej mogiłki rodzinnej. Cicho tam, spokojnie, pod murkiem. Bardzo miłe miejsce...

— — — — — — — — — —

Mówiliśmy już, że zarządzająca u Kazimiery — panna Aniela nie miała zbyt dobrego charakteru.

Przez dwadzieścia osiem lat jej życia wezbrało w niej tyle piołunowej goryczy, że lada chwila można było oczekiwać wybuchu lub conajmniej wyładowania tego rozgoryczenia na kimś z otoczenia.

Trudno jej się, zresztą, dziwić. Matka jej umarła wcześnie, macocha od maleńkości biła ją i dręczyła, jako małe dziecko jeszcze oddała do pracy, tam też nie brakło szturchańców i wymyślania.

Zczasem przyszły inne uspokorzenia. Aniela była nieładna i zbyt już wychudzona. Nie podobała się chłopcom. Inne koleżanki były oblegane, uwielbiane, zasypywane prezentami, rozrywane, ona — nigdy. To wzbudziło w niej zazdrość i ukrytą złość...

Była zato bardzo, zawzięcie, zaciekle pracowita. A przytem — oszczędna. Wiedziała, że jej nikt nie da, jeżeli własną pracą nie zarobi. Starała się więc zarobić jak najwięcej, aby móc zdobyć pieniędzmi to, co samo do niej przyjść nie chciało.

Chodziło jej o męża i jeżeliby się dało — o własny magazyn...

Jedyną jej rozrywką w lecie był kajak... Kupiła sobie tak modny obecnie statek żeglarski i odbywała nim długie wycieczki, odpoczywając na plaży, gdzie się dobrze czuła, bo choć była nieładna, ale jej szczupła figura raczej nadawała się do kostjumu kąpielowego, niż zbyt okrągłe kształty niektórych jej koleżanek; opychających się ciastkami oraz chadzających na obfite kolacyjki z wielbicielami.

Gdy nadeszła wiosna, Aniela pierwszej pogodnej niedzieli wybrała się na wycieczkę kajakiem. Odpłynęła już spory kawałek, dobrze sobie dając radę z dość wartkim prądem, wiosłując przeciw niemu. Gdy wtem z przeciwległej strony szybko nadjeżdżał kajaczek z żaglem, jakby ponoszony przez prąd. Wydawało się, że właściciel kajaka stracił nad nim panowanie...

Zanim Aniela zdążyła usunąć się wbok, tamten z całym impetem najechał na nią...

Wywrócił jej kajak...

Musiał być wszakże przytomnym i dobrym pływakiem, bo po chwili już był w wodzie, chwycił Anielę silnym ramieniem i w mgnieniu oka przyholował ją i jej kajak na brzeg. Potem szybko popłynął i sprowadził swój kajak...

Aniela leżała na plaży, oszołomiona jeszcze tym wypadkiem, gdy sprawca wypadku, podszedł do niej, pytając:

— Panna Aniela, o ile się nie mylę, prawda?

Tu westchnął głęboko, spoglądając na nią pięknemi czarnemi oczami z rozmarzeniem i cichem uwielbieniem. A był taki przystojny i tak wspaniale zbudowany — widać to było wyraźnie, bo miał na sobie tylko krótkie majteczki kąpielowe — że mógł się bardzo, bardzo podobać...

Aniela teraz dopiero przyjrzała mu się i zapytała:

— A skąd mnie pan zna? Bo przecież chyba tylko z widzenia? Gdzież pan mnie mógł widywać?

— Mało to razy wystawałem przed magazynem pani Rajewskiej, umyślnie tylko, żeby panią zobaczyć!

Anieli aż coś w sercu zadrgało.. radośnie... upojnie... błogo...

Podobał jej się coraz bardziej. Jeszcze słońce tak bardzo nie prażyło, a już był pięknie opalony. Znać było każdy mięsień jego wspaniale wyrzeźbionego ciała. Wyglądał, jak z bronzu ulana statua Herkulesa...

Któż to był ów młodzieniec?

Jak się okazuje, nie kto inny, jak Maciek, tak ów Maciek, syn „Rudej Ziutki", a jak mówiono również — Buczka, domniemanego kochanka właścicielki knajpki z ul. Wolskiej.

Maciek był spryciarzem nielada i zabierał się do rzeczy ze znawstwem.

Rozmawiając, niby nieznacznie, ale coraz bardziej przytulał się do Anieli, zarazem czule spoglądając jej w oczy.

Jego dotknięcie przeszywało Anielę rozkosznym dreszczem.

Maciek przekonywał się o tem z niemałem zadowoleniem.

Miał swój plan.

Opowiadał płomiennie i żartobliwie...

Jak to zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia...

Poczem jako doświadczony uwodziciel przystąpił odrazu od słów do czynów.

Nie przyszło mu to z trudem. Pusto było dookoła. Wpobliżu zachęcające wysokie kępki, słowem, wymarzone „ksluty" (według warszawskiej gwary nadwiślańskiej). Poza tem: wiosna, kiedy to, jak mówi Sienkiewicz, nawet „wiór do wióra" pociąg czuje... I co najważniejsze: przez tyle lat wzbierające u Anieli gwałtowne, a nienasycone pożądanie mężczyzny... Dość, że... bez wielkiego trudu... uległa...

Słowem, gdy Stenia wstępowała do magazynu pani Rajewskiej, Aniela już od miesiąca była kochanką Maćka.

I już trochę tego żałowała. Poznała już, że to właściwie cham bez najmniejszej inteligencji, podejrzany typ, który już zdołał od niej wyłudzić znaczną część jej oszczędności i jawnie zamierzał oskubać ją aż do skóry.

Niestety, Anieli był... niezbędny... Sama już go kilkakrotnie wyrzucała za drzwi, a potem... gdy mimo to znów przychodził... skomlał.. płakał i... tak rozkosznie pieścił... Aniela w dalszym ciągu nie odmawiała mu siebie ani, co ważniejsza, swych pieniędzy, których rachunek w P. K. O. topniał coraz bardziej.

Któregoś dnia wieczorem Maciek szedł właśnie do Anieli. Parę chwil potem weszła do tejże bramy mieszkająca, jak już wiemy także tu — Stenia.

Po drodze zajrzała do skrzynki pocztowej w bramie i znalazła list dla siebie.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIEKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

— Słuchaj, Wacławie, mam plan! — zawołałam, żeby go uspokoić choć trochę.

— Jaki? Mów prędzej! — krzyknął, łapiąc mnie za rękę.

— Ten bandyta więził mnie w jakiemś mieszkaniu na Czerniakowskiej. Tam też sprowadził Lusinka, którego widocznie ukradł Jerzemu — opowiadałam, żeby zyskać na czasie, bo naprawdę nie miałam żadnego planu i żadnego nie widziałam ratunku.

— Ach, żebyś ty wiedziała, jak Jerzy rozpaczał, kiedy nie zobaczył dziecka! — przerwał mi Wacław. — Ale mów, jaki masz plan!...

— Otóż, kazał mi iść do ciebie po pieniądze i zagroził, że udusi dziecko, jeśli do dziesiątej nie przyniosę ich. Pokazał nawet, jak to zrobi! — wstrząsnęłam się, a razem ze mną Wacław. — Zaraz też zabrał dziecko do jakiejś innej kryjówki i tam ma na mnie czekać.

— Gdzież ta kryjówka?

— Właśnie, że nie wiem! Ba, gdybym wiedziała, to nie byłoby nic łatwiejszego, jak zawiadomić o tem policję, żeby go aresztowali i oddali mi dziecko. Ale ja nie wiem.

— Więc jakże tam trafisz?...

— Za mną szedł jakiś przyjaciel tego bandyty i śledził mnie. On właśnie będzie na mnie czekał, podejdzie do mnie i ma mnie zaprowadzić!

— Więc złapie się tego huncwota i on będzie musiał policji wyśpiewać prawdę! Już tam znajdą na takiego sposób!...

— Wydaje ci się, Wacławie! Zanim policja z niego wydusi, gdzie się Józio ukrywa, to dziecko moje będzie zgubione!...

— Więc co zrobić! Mów!...

— Dasz mi te pieniądze, zaniosę mu i może jakoś zdołam się wyrwać, dać ci znać, byś przyszedł mi z pomocą!

— Ale jak mi dasz znać? Przez kogo? Nie! Ja mam inną myśl! Czekaj! Tak, tak, tak będzie najlepiej!...

Podbiegł do drzwi. Zagrodziłam mu drogę, bojąc się, by nie poszedł do telefonu.

— Co chcesz zrobić? — zawołałam.

— Chcę zawołać naszego dozorcę

— Wawrzka?

— Tak! Właśnie jego! Niech on idzie za tobą! To pewny człowiek. Niech patrzy, dokąd wejdziesz z tym swoim opiekunem - wisielcem. Później zawiadomi mnie i przybędzie tam z policją!... Nie będę żałował pieniędzy, by tego łajdaka wreszcie powiesili, by raz uwolnili ludzkość od takiego wyrzutka!...

Myśl Wacława podobała mi się.

— Dobrze! — zgodziłam się! — Tylko niech Wawrzek tak mnie śledzi, żeby oni tego nie spostrzegli. Och, oni są bardzo sprytni! Najlepszy dowód, że żaden z nich jeszcze nie zawisł na szubienicy za swe łajdactwa!

Wacław wybiegł na chwilę z pokoju. Usiadłam, bo nogi pode mną drżały. Byłam bardzo zdenerwowana. Nic dziwnego! Wlepiłam oczy w zegar, który wskazywał już za dziesięć minut dziewiątą.

Drżałam jak w febrze.

Wacław wrócił z Wawrzkiem.

Ten się nic nie zmienił. Takie same wielkie chłopisko. Może przygarbił się i trochę postarzał. Popatrzył na mnie swojemi dobremi oczami, jakby poczerwieniał aż mi się przypomniało, jak to opiekował się mną, kiedy byłam taka chora. Gdzie jednak miałam głowę do tego, żeby się bawić wspomnieniami?

Podbiegłam do niego, uścisnęłam jego rękę, wielką jak łopata.

Tymczasem Wacław tłumaczył mu, co ma robić.

— Teraz już ja go z oczu nie spuszczę! — mruknął z zaciekłością Wawrzek.

— Więc ubierzcie się prędko, bo pani zaraz wychodzi! — pilił Wacław. — Kiedy pani wyjdzie, otwórzcie i zamknijcie za panią bramę jakby nigdy nic. I nie wychodźcie tą furtką. Kto wie, czy ich tam niema dwóch, albo trzech? Wymknięcie się drugiem wyjściem. I gońcie do Puławskiej, bo gdzieżby poszli w drugą stronę?... Prędzej, prędzej!... Poczekaj chwilę — zwrócił się do mnie Wacław, — żeby Wawrzek miał czas trochę się ogarnąć...

— Powiedz mi, Wacławie, co się dzieje z Jerzym... I te pieniądze — przypomniałam.

Wyjął pieniądze z portfelu i mówił:

— Nie martw się o Jerzego!... Masz tu pieniądze. 500 złotych... Czekaj, zanotuje sobie numery banknotów na wszelki wypadek... Zanotowane numery banknotów już nieraz pomogły policji wykryć złoczyńców!

— Prędzej, Wacławie, prędzej! — wołałam, spoglądając co chwila na zegar.

Byłam strasznie zdenerwowana. Nie mogłam wcale włożyć palta własnemi siłami, ani zawiązać tasiemki przy niem. Wacławowi też latały ręce jak w febrze.

Kiedy wybiegałam z pokoju zegar bił dziewiątą.

Dalszy ciąg nastąpi.

„Wielka Azja“ w pochodzie

Skłócona i poważniona Europa zaprzątnięta jest własnemi troskami i obojętnie przechodzi do porządku nad doniosłemi wydarzeniami, które kiedyś zaważą na jej losach. Do tych wydarzeń zaliczyć należy zakończoną w tych dniach panazjatycką konferencję, która obradowała w Dajrenie. Prawie bez echa w Europie przeszły uchwały konferencji, która była jednym z fragmentów walki Japonji o supremację na Dalekim Wschodzie. Wszystkie prawie miejsca w prezydjum oraz główne referaty w komisjach kongresu objęli Japończycy. Z ich też inicjatywy przyjęta została rezolucja, przewidująca ponowne zwołanie wielkiej konferencji azjatyckiej do Dajrenu w początkach 1935 r. Konferencja ta ma być zwołana pod hasłem „Azja dla Azjatów“ i już w najbliższym czasie podjęte zostaną przygotowania organizacyjne, zmierzające do tego, aby udział w konferencji wzięły nietylko wszystkie bez wyjątku państwa kontynentu azjatyckiego i sąsiadujących wysp, ale również i wszystkie kraje Dalekiego Wschodu.

Przyszłoroczna konferencja panazjatycka reprezentować więc będzie istotnie groźną doktrynę, niosącą gospodarczą zagładę Europie. Dla złagodzenia wrażenia, jakie wywołać muszą uchwały tegorocznej konferencji dajeńskiej, w motywach rezolucji, przyjętej przez kongres, podkreślono, że za daniem konferencji przyszłorocznej będzie tylko „luźne“ przedyskutowanie szeregu zagadnień gospodarczych i kulturalnych. O sile wpływów Japonji na konferencji tegorocznej świadczy fakt powołania do życia stałej komisji panazjatyckiej pod przewodnictwem delegata Japonji. Głównem zadaniem komisji panazjatyckiej na najbliższą przyszłość będzie podjęcie propagandy we wszystkich krajach kontynentu azjatyckiego za zjednoczeniem Wielkiej Azji.

Szereg mówców na konferencji podkreślił, że naczelnym nakazem poszczególnych państw azjatyckich winno być utworzenie ścisłego bloku gospodarczego, który stanowiłby potężną przeciwwagę dla chaosu gospodarczego, jaki zapanował w Europie i Ameryce. Ale nie brakło również bardziej radykalnych członków konferencji, którzy domagali się utworzenia bloku politycznego pod zwierzchnictwem Japonji, co umożliwiłoby całkowite wyzwolenie się z jarzma „zgniłej kultury europejskiej“. Supremacja Japonji na konferencji w Dajrenie wyzyskana została przez delegację tego państwa bardzo sprytnie w tym celu, aby scementować rozproszkowane dążenia wszelkiego rodzaju organizacyj rewolucyjnych w Azji.

Uchwały konferencji w Dajrenie są niezwykle znamienne, gdyż świadczą o zbliżającym się starciu między rasą żółtą a białą. Lata kryzysu, które odbiły się ze wszechmiar ujemnie na sytuacji gospodarstwa światowego, wzmogły produkcję i eksport Japonji. W niektórych dziedzinach, jak na przykład we włókiennictwie, a w szczególności w przemyśle bawełnianym i sztuczno - jedwabnym stała się Japonja pierwszym producentem świata. Ale i w całym szeregu innych dziedzin produkcji przemysłowej Japonja jest bezkonkurencyjna. Jeśli tajemnicza potęga żółtego wschodu nie stawała dotychczas przed nami w całej swej grozie, to może jedynie dlatego, że Japonja stanowi pod względem liczby ludności tylko drobną cząstkę kolosa azjatyckiego. Z chwilą jednak, gdy zaczynają się dokonywać na całym olbrzymim kontynencie azjatyckim głębokie przemiany wewnętrzne, z chwilą, gdy pod kierownictwem duchowem Japonji zaczyna powstawać wielka wspólnota ludów azjatyckich, niebezpieczeństwo staje się dla Europy i Ameryki bardziej bliskie i dotykalne.

Wielki proces przeobrażeń gospodarczych, politycznych i społecznych oznacza, iż metody dumpingu japońskiego i uprzemysłowianie obejmą wszystkie kraje olbrzymiego kotnynentu. Europa, aby przeciwstawić się tym groźbom zaczyna industrjalizować swe kolonje: Anglja — Indje, a Holandja — Jawę. Ale są to środki na krótką tylko metę, bo prędzej czy później uprzemysłowione kolonje przeciwstawią się pod wodzą Japonji z całą bezwzględnością krajom europejskim.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

JAK SIĘ ONI KOCHAJĄ

— Jak oni się kochają!.. — szeptali wszyscy dokoła, spoglądając na wychodzącą parę.

Bal się kończył, goście się rozchodzili. Owa kochająca się para wsiadła do taksówki i pojechała do domu. Za nimi biegły wzruszone spojrzenia:

— Ci Skalmierscy, to wzorowe małżeństwo.

Jan Skalmierski poznał w swoim czasie Emilję na jednym wieczorku tańcującym. Spodobali się sobie. Spotkali się potem na mieście i jeszcze bardziej się sobie spodobali. Zaczęli się coraz częściej widywać i coraz więcej się sobie podobali. Uznali za stosowne zawiadomić o tem swych rodziców.

Ale rodzice Jana marzyli dla syna o jakiejś bogatej pannie i Jan o tem samem zresztą marzył, póki nie spotkał Emilji. Rodzice znów Emilji myśleli ją wydać za młodego Przemierę, syna Przemiery i S-ka z o. o. (kapitał zakładowy dwa miljony trzysta tysięcy złotych!). I Emilja była tego samego zdania, aż poznała Jana.

Teraz sytuacja się zmieniła. Rodzice, sądząc, że mają do czynienia z kaprysem, wzruszyli ramionami i spróbowali przemówić dzieciom do rozsądku. Ale to nie te czasy, co pięćdziesiąt lat temu... Jan i Emilja odtąd uznali się za męczenników miłości, opowiadali swoją historję w całej Warszawie, cała Warszawa uznała ich za męczenników miłości, a ich rodziców za katów. Wreszcie z prowincji przyjechała ciotka Jana, miljonerka, po której miał dziedziczyć. Stara panna egzaltowana i romantyczna, w oczy powiedziała rodzicom Jana, że są katami, a ich syn męczennikiem miłości. Z drugiej strony rodzice Emilji słyszeli to samo z ust jednego starego przyjaciela i jeszcze wielu innych osób. Cała Warszawa śledziła z rozczuleniem i współczuciem losy owej miłości.

Gdy wreszcie rodzice Jana i Emilji, mając dosyć wysłuchiwania, że są katami, a ich dzieci męczennikami miłości, powiedzieli, że ostatecznie im wszystko jedno, niech ich dzieci się pobiorą, w całej Warszawie wybuchł entuzjazm.

I teraz, po dwóch latach małżeństwa uchodzili wciąż jeszcze za wzorowe małżeństwo, które się tak kocha...

Gdy Skalmierscy wrócili do domu, Emilja zrzuciła palto, skrzywiła nos i rzekła:

— Zmarzłam, jak pies w tej taksówce a w domu lodownia — położyła rękę na kaloryferze szybko ją cofnęła, bo się sparzyła i mruknęła. — lodowaty.

Jan dotknął kaloryferu, syknął, bo też się sparzył i zaironizował:

—Naturalnie, lodowaty. Włóż futro.

— Żeby pójść spać? Dobra rada. Zresztą, rozumiem, że chciałbyś mojej śmierci. Myślisz, że nie widziałam, jak flirtowałeś z tą Ludką Sporzyńską.

— Ja flirtowałem z Ludką Sporzyńską? Chyba ci się przywidziało! To raczej ty słuchasz wszystkiego, co ci ten idjota Porowicz szepcze. Ale ostatecznie...

— A co, chciałbyś, żebym z tobą tylko rozmawiała? Naturalnie pan Jan Skalmierski powinien mi wystarczyć. — Taki piękny, mądry, uwodzący...

— Dosyć! Zabraniam ci...

— Mam w nosie twoje rozkazy!

— Jestem twoim mężem, czy nie?

— Niestety, tak...

— Naturalnie, zaraz usłyszę o tym głupkowatym Przemierze, twoim niedoszłym...

— Przemiera nie jest głupkowaty! Jest bardzo sympatyczny chłopak, inteligentny, w każdym razie pracowity, a nie leń, jak ty?

— Ja jestem leniuch? Pracuję jak pies, dla ciebie, nawet dobrego słowa nie usłyszę, nawet współczucia się nie doczekam, kiedy jestem nieraz chory.

— On chory! Trzymajcie mnie ludzie, on i choroba! Zdrowe to, jak byk, a pieści się przy najlżejszym katarze. Ale wobec znajomych udaje dzielnego sportowca. Onegdaj, jak przy wyjściu z kina jakiś grubijanin mnie potrącił, tyś ze strachu udał, że nic nie widzisz!

— Kłamiesz, naprawdę nic nie widziałem. Zresztą, tak się zachowujesz na mieście, że nic dziwnego, jak cię kto potrąci.

— Ty śmiesz jeszcze? I pomyśleć, że dla tego osła dałam od kosza Przemierze! Byłabym teraz bogata i szanowana.

— Pomyśleć, że dla takiej gęsi marnuję swoje życie.

— Milcz, brutalu!

— Sama milcz, wiedźmo!..

Ach, jakby chętnie się rozstali, rozwiedli porzucili... Tylko sęk w tem, że tyle hałasu narobili, żeby się pobrać wbrew rodzicom, tak uchodzili za wzorowe małżeństwo, tak wszyscy znajomi byli przekonani o ich miłości, tak ich brano za przykład, że okryliby się śmiesznością...

I jutro znów trzeba będzie odgrywać tę komedję wzorowego małżeństwa i pojutrze i codziennie, do samej śmierci...

— Jak oni się kochają!

Jutro [illegible] te opowiadanie p. t. „Sumienie.“

Hollywood śpi...

(Korespondencja własna)

Po latach tłustych, przyszły lata chude, przeraźliwie chude. Hollywood i jego życie nocne — zamarły! Hollywood kładzie się wcześnie spać i śpi snem biedaka, marzącego o wygraniu na loterji.

Przechodnia witają gęsto rozwieszone ogromne plakaty na drzwiach luksusowych willi: „This house for sale. Cheap.“ (Ten dom do sprzedania. Tanio.). W zamożnych dzielnicach miasta co trzeci mniej więcej dom jest pusty, niezamieszkany. Żaluzje na oknach pospuszczane, ogrody zaniedbane. Bogaci ludzie pouciekali z Hollywood, jakby wymieceni panicznym strachem. Byle dalej od tego najdroższego w Stanach miasta, gdzie nie tak dawno wyrzucano setki tysięcy dolarów na luksusowe, ekstrawaganckie zachcianki, zabawy, uczty. W garażach stoją setki pięknych aut pozostawionych przez ich właścicieli; na każdem z nich wisi kartka: „For sale“. — Do sprzedania.

Hollywood nie wie już, co znaczy zabawa w nocy. Lokale nocne, przybytki głośnej zabawy, kabarety, bary, dancingi, gdzie szampan i likiery lały się strumieniami, gdzie nie oglądano się na rachunki — opustoszały. Większa część z nich — zamknięta. Te, które pozostały, wiodą suchotniczy żywot, robią bokami. Wcześnie zjawiają się tu przygodni goście, mało konsumują i wcześnie opuszczają lokal, przez ironję chyba noszący dziś nazwę wesołego. O godz. 10-ej Hollywood już śpi. Śpią kelnerzy, śpią girlsy, fortancerki, śpią wszyscy, dla których dawniej noc hollywoodzka była dniem, dniem pracy i zarobku.

Poszły też w zapomnienie gwarne, wesołe i huczne weekendy. Niema już korowodów wspaniałych limuzyn, unoszących w pędzie wesołe towarzystwa ku granicy meksykańskiej, po drugiej stronie której czekały na przybyszów z „suchych“ Stanów rozkosze pijaństwa i rozpasanej zabawy. Niema wycieczek nad morze, niema raidów nadbrzeżnych na pięknych luksusowych jachtach, motorówkach. Wszystko to zginęło, zmiecione kryzysem. Jedyne, co pozostało skromnym, szarym obywatelom i obywatelkom zubożałego raju filmowego, to przyglądanie się meczom footballu na jakimś stadjonie sportowym.

A co robią gwiazdy? Gwiazdy zachowały swoje majątki, ale też żyją dziś inaczej, niż dawniej.

Harold Lloyd, Will Rogers, Marion Davies, Charlie Chaplin i inni i inne mieszkają nadal w Beverley Hill w swych pięknych willach, otoczonych wspaniałemi ogrodami. Ci i te mają jeszcze duże dochody i majątek zebrany za dobrych czasów i solidnie ulokowany. Ale są i tacy, którzy dla oszczędności wynoszą się poza miasto i mieszkają w skromnych wiejskich farmach, np. Richard Dix, Reginald Denny, Walter Houston. Wszyscy jednak, którzy zaliczają się do plejady gwiazd i gwiazdorów, trzymają nadal swoje auta. Auto jest dla elity aktorskiej w stolicy filmu niezbędne; auto nadaje gwieździe właściwą jej rangę, odróżnia ją od szarego tłumu. Oszczędza się na wszystkiem, auta się nie tyka, auto jest tabu.

Zwarjował, bo pociąg się spóźnił

W godzinach wieczornych zdążał do Lizbony pociąg pośpieszny. W drodze pociąg zatrzymywał się trzy razy. Za pierwszym razem przyczyną zatrzymania się był defekt powstały w lokomotywie, nad usunięciem którego pracowano trzy godziny; za drugim razem sprawcą okazała się pęknięta szyna, za trzecim — zamknięty wjazd na stację.

Dwaj podróżni, kupiec Anglik i Portugalczyk, właściciel fabryki tapet, ulegli z racji opóźnienia pociągu niesłychanemu zdenerwowaniu. Na nic nie zdała się uspakajająca interwencja konduktora, przed samym wjazdem na stację w Lizbonie obaj pasażerowie dostali istnego napadu furii. W wagonie powstała panika, aż wreszcie wezwano pogotowie, nałożono szaleńcom kaftany bezpieczeństwa i odwieziono ich do szpitala.

5.000 horoskopów

Jeden z członków znanej rodziny miljarderów amerykańskich, Asterów, ofiarował nowojorskiemu stowarzyszeniu okultystycznemu „Astrea“ sumę 10.000 dolarów. Suma ta ma posłużyć Stow. „Astrea“ w myśl życzeń ofiarodawcy dla przeprowadzenia jak najściślejszych sprawdzeń wielkiej ilości horoskopów. Impreza ta ma stwierdzić, czy i w jakim stopniu prawdziwe są zapewnienia astrologów, iż różne cechy charakteru i koleje życia danego człowieka wynikają z jego horoskopu urodzenia, czy — dalej — horoskop ten pozwala na postawienie takiej lub innej prognozy, dotyczącej przyszłości danego osobnika.

Ofiarodawca określa [illegible] w jaki sposób [illegible] być [illegible] ne badania. Żąda [illegible], przyczem służące za podstawę faktyczną do horoskopów dane [illegible] dokumenty mają być potwierdzone w drodze urzędowej. W grę mają tu wchodzić dane takie, jak: daty urodzin znanych osobistości, rozmaite okoliczności towarzyszące pierwszym poczynaniom danych osób i t. d. Największą jednak wagę przypisuje Astor wynikom zbadania horoskopów znanych przestępców, międzynarodowych hochštaplerów, fałszerzy, złodziei, włamywaczy, morderców. Z porównania treści horoskopów z treścią życia i losów danych osobników wypłynąć musi, zdaniem Astora, prawdziwość lub błędność horoskopów.

Stowarzyszenie „Astorea“ przyjęło funkcję i zgodziło się na wszystkie warunki postawione przez ofiarodawcę, a prace nad zgromadzeniem i zbadaniem horoskopów mają być natychmiast rozpoczęte i prowadzone w [illegible] kiem tempie, aby mogły być ukończone w ciągu roku bieżącego. [illegible] wynik tych badań będzie [illegible] oczekiwany z [illegible] i niecierpliwością w kołach okultystów nietylko amerykańskich.

WŁAŚCIWY POWÓD

[illegible] r. zajmujący mały [illegible] na szóstem piętrze, skarży się gospodarzowi:

— Z jakiej racji podwyższył mi pan komorne za ten pokoik?

— Pan należy do tych, którzy najczęściej korzystają ze schodów.

Luty
23
PIĄTEK
Romany

KRONIKA KRAKOWA

Na ul. Lubicz wciąż grasują oszuści

Ulica Lubicz, jako najbliżej położona koło dworca kolejowego, wielokrotnie była już wymienianą w komunikatach policyjnych, jako teren, niebezpieczny dla przyjezdnych. Na tej bowiem ulicy grasuje od czasu do czasu szajka nieznanych oszustów, sprytnie wymykających się z rąk władz bezpieczeństwa. Oszuści ci polują na naiwnych przyjezdnych, oferując im na sprzedaż różne, rzekomo „złote" przedmioty po cenach „okazyjnych". A przytem ci, pomysłowi oszuści, chodzą zawsze parami i wybierają takie pory dnia, podczas których czują się bezkarni w dokonywaniu swych przestępstw.

Taką właśnie porą bezkarnego działania dwóch nieznanych osobników był wczorajszy ranek, w którym zawitał do Krakowa niejaki Wojciech Chytroś, robotnik zam. w Łysokani w powiecie bocheńskim. — Chytroś szedł ulicą Lubicz i został zaczepiony przez oszustów, którzy zdołali namówić go na kupno pierścionka, rzekomo „złotego" za kwotę 90 zł. Oczywiście pierścionek był bezwartościowy, o czem jednak naiwny przybysz przekonał się dopiero wtedy, gdy oszuści byli już daleko.

Aresztowanie skazanego na sali Sądu w Krakowie

Wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie stanął niejaki Feiwel Jucker, lat 22, kilkakrotnie karany za komunizm, zam. w Krakowie przy ul. Zamojskiego 34, pomocnik piekarski z zawodu.

Osk. Jucker przybył w dniu 26 marca 1933 r. na zgromadzenie piekarzy w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego, które się odbyć miało w związku z trwającym wówczas strajkiem piekarskim.

Podczas zebrania Jucker począł rozdawać ulotki p. t. „O robotniczy kongres antyfaszystowskich krajów". Zbrodnicza działalność komunisty była śledzona przez obecnych na sali zebrań wywiadowców. Jucker zauważywszy, że jest inwigilowany, począł szybko oddalać się z ul. Dunajewskiego i wbiegł w ulicę Szewską, poczem wpadł do bramy domu Nr. 4, gdzie schował 364 ulotek. W tym momencie jednak dopadli go wywiadowcy i wraz z ulotkami zaaresztowali.

Postawiony przed Sądem, oskarżony komunista przyznał się do winy, bo nie miał innego wyjścia. Po przeprowadzeniu rozprawy, sędzia dr. Janicki skazał go na 3 lata więzienia. Ponieważ jednak oskarżony odpowiadał z wolnej stopy, przeto prokurator dr. Rękiewicz postawił wniosek o natychmiastowe zamknięcie skazanego. Sąd przychylił się do wniosku, wobec czego Juckera aresztowano na sali rozpraw i bezzwłocznie odstawiono do więzienia.

Oskarżonego bronił adwokat dr. Hollender.

Bandycki napad na listonosza pod Krakowem

Świadek aresztowany za opór przed Sądem przysięgłych

Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciw 31-letniemu Janowi Stańczykowi, palaczowi, maszynowemu z Brzeszcza oskarżonemu o napad rabunkowy na wiejskiego listonosza.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco.

W gminie Włosian pod Krakowem tamtejszy listonosz gminny, Józef Matula roznosił w dniu 2 września 1933 r. przekazy pieniężne. Ponieważ zmrok zaczął zapadać, przeto Matula odłożył dalszy ciąg roznoszenia do dnia następnego i mając pod pachą teczkę z kwotą 500 zł., wracał polami do swego domu.

Gdy Matula znalazł się w odległości około 200 kroków od najbliższych zabudowań napadł go, nieznany mu wówczas, Stańczyk, który przykładając Matuli rewolwer do czoła, krzyknął: „dawaj pieniądze!".

Matula nie usłuchał i rzucił się do ucieczki, podczas której jednak upadł. Skorzystał z tego napastnik i ukradł mu teczkę z pieniądzmi. Dzielny listonosz nie dał jednak za wygraną i począł ścigać bandytę, przyczem pomagali mu mieszkańcy wsi, zaalarmowani jego okrzykami.

Bandyta, widząc ścigającą go gromadę, począł strzelać z rewolweru, ale na szczęście niecelnie, co pozwoliło jednemu z wieśniaków dogonić rabusia i uderzyć go kamieniem w głowę. Napastnik runął na ziemię i wtenczas chłopi związali go i odstawili do posterunku.

Po wstępnych dochodzeniach, Stańczyka osadzono w aresztach gminnych w Mogilanach, skąd jednak nocą wydostał się przez otwór między kratami i zbiegł do domu siostry, u której ukrywał się przez kilkanaście dni, poczem w dniu 19 września, zaopatrzywszy się w podrobione dokumenty, przekroczył granicę czechosłowacką.

Nie długo jednak bawił na wolności, ponieważ aresztowała go czeska żandatmerja i wydała władzom polskim.

W toku składania zeznań przed Sądem bandyta płakał, tłumacząc się, że w krytycznej chwili był głodny i myślał, że Matula ma w torbie żywność. Zaprzeczył jednak jakoby groził listonoszowi rewolwerem i strzelał do ludzi.

Następnie Sąd przystąpił do przesłuchiwania świadków. Gdy przyszła kolej na świadka Sikorę, ten tłumacząc się, że jest wyznawcą sekty baptystów, odmówił złożenia przysięgi. Oświadczenie to wywołało sensację na sali rozpraw. Wobec tego Sąd skazał Sikorę za opór na tydzień aresztu i 40 złotych grzywny, każąc mu ponownie, aby złożył przysięgę. Sikora uparł się jednak i odmówił.

W tym momencie sprawa stała się jeszcze bardziej sensacyjniejszą, albowiem przewodniczący ukarał opornego Sikorę dwutygodniowym aresztem i grzywną 70 zł. poczem natychmiast polecił odstawić go do celi. Rozprawa potoczyła się dalej bez zeznań Sikory.

Po przeprowadzeniu rozprawy osk. Stańczyk na mocy werdyktu przysięgłych skazany został na 6 lat więzienia za rabunek. Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr Bobilewicz, wotowali dr Ostręga i dr Solecki, oskarżał prok. dr Panek, bronił adw. dr Kruh.

Ujęcie niebezpiecznego fałszerza i złodzieja

Po kilkumiesięcznych poszukiwaniach wpadł w ręce policji krakowskiej bardzo niebezpieczny oszust i złodziej Ignacy Stark, występujący również pod nazwiskami: Dawid Odonower, Jakób Wachman, Karol Berger, i Janek Goldman. Stark podawał się za pomocnika handlowego, nigdzie jednak nie mieszkał stale i nie był meldowany.

Złodzieja tego poszukiwała policja również za kradzież mieszkaniową, dokonaną w dniu 8 września 1933 na szkodę Maurycego Frommera, zamieszkałego przy ul. św. Sebastjana 27, Stark skradł wówczas srebrny zegarek i walizkę z garderobą męską wartości 2.155 złotych.

Na aresztowanym Starku ciąży ponadto zarzut fałszowania dowodów akademickich i wielu innych oszustw, dokonanych w Krakowie, Lwowie i Katowicach.

Przy aresztowanym znaleziono wiele przyborów do fałszowania dokumentów i indeks akademicki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie L. 3. 971 na nazwisko Dawida Odonowera, rodem ze Sniatyna, studenta filozofji. Indeks ten wydany był w r. 1928.

Niebezpiecznego oszusta złodzieja odstawiono do więzienia.

Żona skarżyła męża o kradzież

Wczoraj przed Sądem okręg. karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Moszkowi Paszkowskiemu z Tomaszowa, oskarżonemu o to, że przez złośliwe opuszczenie żony i dzieci, naraził ich na nędzę, oraz że zabrał ruchomości, stanowiące własność jego żony.

Przewód sądowy wykazał, że ruchomości oskarżony częściowo nabył za pieniądze uzyskane z darowizny rodziny swej żony, częściowo zostały one mu darowane przez żonę wzgl. krewnych żony. Żonę zaś opuścił z powodu niesnasek i awantur, jakie bez przyczyny żona mu urządzała.

Sąd skazał oskarżonego za zaniedbanie obowiązków na 5 tygodni aresztu, umorzonego aresztem prewencyjnym, a na skutek podniesionych przez obr. adwokata dra Zakulskiego faktów, że ruchomości stanowiły własność Paszkowskidgo, Sąd uniewinnił go od oskarżenia za kradzież.

Ze sportu

Garbarnia—Zwierzyniecki

W najbliższą niedzielę na boisku K. S. Garbarnia odbędą się zawody piłkarskie pomiędzy ligową drużyną Garbarni a Zwierzynieckim K. S. Obie drużyny wystąpią w swych najlepszych składach. Początek o godz. 11-tej.

Wisła—Wawel

W niedzieię dnia 25 bm. o godz. 11.30 na boisku T. S. Wisła odbędą się interesujące zawody w piłkę nożną pomiędzy ligową drużyną Wisły a WKS. Wawel. Zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco. Obie drużyny wystąpią w pełnych składach. Dodać należy, że Wawel już w bieżącym sezonie pokonał ligową drużynę Garbarni na jej boisku w stosunku 3:1.

Polonia—Wisła

W niedzielę o godz. 18, w hali Okręgowego Ośrodka W. F. odbędą się towarzyskie zawody bokserskie pomiędzy Wisłą a Polonią przemyską. Polonia przemyska poraz pierwszy będzie gościła w Krakowie i wystąpi do tych zawodów w najlepszym składzie.

Cracovia—K. S. M. P. Wodzisław

W nadchodzącą niedzielę rozegra ligowa drużyna Cracovii na własnym boisku zawody w piłkę nożną z A. klasową drużyną śląską K. S. M. P. z Wodzisław. Zawody te zapowiadają się interesująco, gdyż drużyna Cracovii po ostatniej niespodziewanej porażce w Król. Hucie będzie się starała uzyskać jaknajlepszy wynik.

Turniej zimowy koszykówki.

Sekcja Gier Sportowych P. T. G. S. Sokół w Krakowie, urządza w dniach 25. II., 4. III. i 18. III. b. r. turniej koszykówki o nagrodę przechodnią ś. p. nacz. Holubka. W turnieju tym biorą udział najlepsze drużyny Krakowa z mistrzem polski Y. M. C. A. i Cracovii na czele.

Tenis stołowy.

Ruchliwy Krak. Okr. Związek Tenisa Stołowego, organizuje przy pomocy delegatów wNowym Sączu, zawody międzymiastowe Tarnów — Nowy Sącz w dniu 25 b. m. — przedpołudniem odbędą się zawody jednostkowe z udziałem gości o tytuł mistrza Nowego Sącza — popołudniu zaś międzymiastowe spotkanie drużynowe. Sportowcy nowosądeccy będą poraz pierwszy mieli sposobność oglądania prawdziwej ekstraklasy i dlatego spodziewać się należy tłumnego przybycia widzów.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
„Ach ten stary warjat"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Parada rezerwistów"
Apollo „Piękny jest świat"
Atlantic: „Pieśni nad pieśnami"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka „Tancerki z Buenos Aires"
Słonko: „Licytacja miłości"
Uciecha „Niewidzialny człowiek"

RADJO

Kraków G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka 12.55 dziennik południ. 15.25 Transm. z Wars. 16.55 Płyty 17.25 Koncert 17.50 „10 minut w teatrze" 18.00 Transm. z Warsz. 19.05 Rozmaitości 19.47 Transm. z Warsz. 21.00 Transm. z Belgradu.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą, Plac Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12, Stornbacha Dietla 36, pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Abend Józef Rynek Podg. 1. — tel. 126-37, Dr Bober Antoni Długa 74 tel. 140-85, Dr Fiala Bohdan Topolowa 40, Dr Zabiński Robert Syrokomli 3.

Sądowe echo kradzieży na stacji Kraków-Płaszów

W krakowskim sądzie grodzkim karnym przed sędzią dr. Blachowskim odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciw Józefowi Biernatowi i Michałowi Nowakowi z Płaszowa o kradzież progów kolejowych, żelaza, drutu itp. z wagonów kolejowych na stacji Kraków-Płaszów.

Oskarżenie nastąpiło na skutek denuncjacji Rudnickiego. Podczas przewodu sądowego świadkowie kupcy stwierdzili, że osk. kupowali u nich różne rodzaje żelaza, gdyż trudniąc się zawodowo przewozem towarów, potrzebowali żelaza do napraw wozów. Na skutek obrony adwokata dra Wł. Zakulskiego. który wykazał brak uzasadnienia aktu oskarżenia, Sąd uniewinnił oskarżonych.

Aresztowanie wyrodnej matki w Krakowie

Niejaka Katarzyna Wierzbicówna, lat 30, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, poszukiwana była przez krakowskie władze sądowe za różne przestępstwa, oraz za to, że w dniu 16 grudnia 1933 r. w sieni domu przy ul. Smoleńsk 21 podrzuciła własne dziecko płci męskiej, liczące około 3 miesiące. W dniu wczorajszym wyrodna matka wpadła w ręce policji i została oddana do dyspozycji władz sądowych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.